

PLANETA ZGROZY.

Tłum. MARYA SEGENY.

7 Obydwaj byli jakgdyby ogłupieni nagłym wypadkiem. Po pierwszym wrażeniu przestachu i instynktownym odruchu ucieczki, stali teraz bez słowa, z osłupieniem patrząc na pogorzelisko. Nie przyszło im nawet na myśl ukryć się w bezpiecznym miejscu, wybiedz do ogrodu, tak, jak to uczyniła służba którą widzieli biegnącą w najwyższym przerażeniu ku lasowi.

W tej chwili ukazała się przed nimi wysoka sylwetka lorda Frymcoocka.

— No i cóż się tu dzieje? — zapytał ze zwykłym spokojem. — Cóż się tu dzieje, moi panowie? Piorun uderzył w laboratorium?

— To nie piorun — wybełkotał Ralf Pitcher — ja nie wiem, co to było! Wad i Boleński znajdują się tam pod spodem.

I wskazał na rumowiska, nad którymi wznosiła się olbrzymia kita białego płomienia.

— To eter się pali! — dodał Jerzy.

— Ale przecież trzeba ich ratować! — zawołał zdumiony spokojem uczonych zacny kuchmistrz.

— To niepotrzebne, oni zaraz wylecą w powietrze! — rzekł Ralf Pitcher, wybuchając szalonym śmiechem.

— Tak, oni zaraz wylecą w powietrze — powtórzył machinalnie Jerzy Darvel.

— By Gwood — zaklął Frymcoock. — Postradali zmysły ze strachu! Hej! panowie! — zawołał, potrząsając silnie młodymi ludźmi — otrząśnijcie się z wrażenia! Trzeba się starać zwalczyć pożar, a może jeszcze uratujemy kapitana Wada i inżyniera.

Ralf Pitcher wyprostował się nagle i podniósł rękę do czoła z wyrazem głębokiego przynębienia i osłupienia.

Twarz jego zeszpecona rozlicznymi ranami i przecięciami, ściągnęła się w silnym skurczu mięśni.

— Tak — szepnął, siłą opanowując nerwy. — Tak, trzeba ich ratować! Miałem napad jakiegoś strasznego przynębienia i rozpacz. Ale to już minęło!

Poruszony przykładem, Jerzy powstał i odetchnął głęboko.

— No, moi panowie! trochę odwagi — rzekł Frymcoock — we trzech damy sobie radę zapewne. Tylko nie traćcie nadziei. Zebym tylko wiedział, gdzie się znajdują rezerwoary z płynem gaszącym.

— Zaraz tutaj! blisko nas! Są na każdej terasie — odpowiedział Ralf Pitcher, któremu przytomność umysłu powracała powoli. — Ale mam coś lepszego jeszcze! Otworzę natychmiast kurki od gazu gaszącego. Że też nie pomyślałem o tem wcześniej!

We willi znajdowały się szklane bomby, napelnione gazami niedopuszczającymi do wybuchu materiałów eksplodujących, w rogu laboratorium zaś urządzony był gazometr z gazem alkalicznym, w obfitości wystarczającej na zagaszenie najgroźniejszego pożaru.

Nie zwracając już uwagi na możność grożącego ciągle wybuchu, Ralf Pitcher podbiegł do gazometru i odkręcił kurki, podczas gdy Jerzy Darvel przy pomocy Frymcoocka czynił to samo przy rezerwoarach, umieszczonych po terasach.

W kilka minut płomienie ustąpiły pod napływem kłębow par białawej o ostrym, nieprzyjemnym zapachu. Cała willa utonęła wkrótce w tych gryzących, dusznych oparach.

Kiedy powietrze oczyściło się cokolwiek, Ralf Pitcher z obydwojema towarzyszami, do których przyłączył się i Zaruk, obudzony z ciężkiego zemdlenia, weszli w dymiące się jeszcze gruzy, uzbrojeni w latarnie, przyniesione na prędkę przez Cherifę, która jedna z całego personelu służbowego pozostała na stanowisku.

Widok był rozpaczliwy!

Z przepysznego laboratorium o ścianach szklanych pozostały tylko cztery narożniki ze stali; drogocenne aparaty i narzędzia chemiczne zniszczone były zupełnie. Posąg, podtrzymujący aparaty telefoniczne, czerniał i powykrypany siłą płomieni, leżał na ziemi pomiędzy szczątkami szkła i żelazów.

Na środku pracowni Ralf Pitcher zobaczył olbrzymi czarny otwór, z którego wydobywały się kłęby gryzącego dymu.

Na brzegu tego otworu leżał trup inżyniera Boleńskiego, okropnie uszkodzony. Z głowy przeciętej jak gdyby od silnego uderzenia siekierą krwawą strugą wypływał mózg! Nieszczęśliwy inżynier miał

oczy szeroko otwarte; śmierć musiała nastąpić z piorunującą szybkością, bo na ustach, z których płynęły wielkie strugi krwi, już krzepnącej, zastygł uśmiech, nadający rysom zmarłego wyraz odstraszający...

— Biedny Boleński — szepnął Ralf Pitcher, usiłując ukryć łzy, które pomimo jego woli, zabłyśły w jego oczach. — On, taki pełny entuzjazmu do naszej sprawy! Tak pełny życia i energii jeszcze przed chwilą! Naprawdę zastanawiam się, nie wiem doprawdy, jakiej przyczynie zawdzięczać tę straszną katastrofę!

— Zebymy chociaż kapitana Wada uratować mogli! — szepnął Jerzy Darvel. — Szukajmy, panie Ralfie! Szukajmy! Może go jeszcze znajdziemy przy życiu!

— Straciłem już nadzieję! — rzekł Pitcher. — Kapitan znajduje się tam, pod naszymi stopami!

Mówiąc to, wskazywał ręką czarny otwór, zięjący kłębam dymu.

— Musimy się jednak przekonać — rzekł Frymcoock. — Jeżeli chcecie, zejść tam pierwszy!

— Oh! nie! — zaprotestował Jerzy Darvel — pozwól pan mnie to uczynić!

W tej chwili rozległ się donośny głos automobilowej trąbki.

— To miss Alberta! Mój Boże, co jej powiemy? — zawołał z rozpaczą Ralf Pitcher. — Jak jej oznajmić o śmierci naszych przyjaciół?

Spojrzał na Darvela, błądzącego ze wzruszenia i niepokojem.

Dźwięki trąbki stawały się wyraźniejsze.

— Trzeba jednak coś postanowić — rzekł smutno Pitcher. — Pójdziemy wszyscy do niej, to będzie najlepiej!

Zgnębieni w najwyższym stopniu, zdecydowali się wkońcu wejść na pierwszą terasę, skąd przez dziedziniec udali się do głównego wejścia, przed którego drzwiami stał już przybyły automobil.

Szczególny meteoryt.

Przy drżącym świetle latarni, twarz miss Alberty Feramond wydała się Jerzemu Darvel śmiertelnie bladą i zmienioną. Wielkie jej szafirowe oczy tonęły w ciemnej, głębokiej obwódce, a jasne włosy w nieładzie wymykały się z pod podróźnej czapeczki.

Nerwowym ruchem wyskoczyła na ziemię.

— Mam nadzieję, panie Darvel — zawołała zaniepokojonym głosem — że ponieśliśmy tylko materialne straty! Ujrzałam straszną łunę pożaru! Zrozumiałam zaraz, że piorun uderzył w willę!

Spostrzegła Jerzego, który pochylił przed nią głowę w głębokim ukłonie.

— Pan Darvel zapewne? Witam pana z radością, ale nie widzę kapitana i inżyniera Boleńskiego?

Pitcher nie mógł głosu wydobyć ze ściśniętego gardła.

— Miss Alberto... — wyszeptał z trudem.

— Ależ pan ma twarz okropnie spaloną, mój biedny przyjacielu! I pan także, panie Darvel! Co to się stało? Ah! oto Cherifa i pan Frymcoock, cali i zdrowi na szczęście!

Nagle spostrzegła wzruszenie wymalowane na wszystkich twarzach.

— Mówcie, co się stało z kapitanem i inżynierem Boleńskim? Mówcie, błagam was! Nie zostawiajcie mnie w takiej niepewności dręczącej!

— Miss Alberto! — odezwał się Pitcher, panując nad drżeniem głosu — nasi przyjaciele zginęli w katastrofie.

Nastąpiło długie, ponure milczenie. Młoda dziewczyna stała odrętwiała pod wrażeniem tej fatalnej nowiny. Po chwili wybuchnęła wstrząsającym płaczem.

— Mój Boże! — szepnęła przez łzy — ależ to okropne! Pomyśleć, że milionami moimi nie jestem w stanie zapewnić bezpieczeństwa moich najdroższych przyjaciół!

Kto zastąpi teraz ich rozum, oddanie i nieskończoną dla mnie życzliwość?

Jednakże miss Alberta posiadała duszę zanadto mężną i energiczną, aby długo poddać się mogła wybuchowi rozpacz. Reakcja nastąpiła u niej bardzo szybko. Kazała sobie zdać natychmiast szczegóły ze smutnej katastrofy.

— A może kapitan Wad jest tylko raniony? — rzekła, gdy Ralf Pitcher skończył opowiadanie. — Może został cudownie ocalony, tak, jak się to zdarza w podobnych wypadkach? Naszym obowiązkiem jest usiłować go ratować! Nie spoczne, aż się dowiem o nim coś stanowczego.

Do miss Alberty przystąpiła Cherifa i zaczęła jej ręce pokrywać gorącymi pocałunkami.

— Byłam taka niespokojna — szepnęła — burza musiała być straszną na morzu!

— Tak, myślałam, że „Zwycięzca“ nie dopłynie już do Tabarki. Morze i niebo były ogromnie wzburzone. Bałwany chwilaami przycichały, aby zerwać się z tem większą wściekłością i rzucały yachtem do zawrotnej wysokości. Dwóch ludzi zostało przez nie porwane z pokładu. Marynarze mówili, że nigdy jeszcze nie byli świadkami podobnej burzy. Było to jakieś wściekle opętanie całej natury...

— Musisz się czuć znużona śmiertelnie — mówiła Cherifa ze współczuciem. — Pomimo wszystko kazałam przygotować wieszak...

— Nie mogę teraz myśleć o tem! — zawołała niecierpliwie miss Alberta. — Dziękuję ci, Cherifo, za twoją życzliwość i pamięć, ale lepiej chodź pomóż nam w odnalezieniu tego nieszczęśliwego kapitana.

Cherifa bez słowa odpowiedzi udała się za młodą dziewczyną, która pobiegła ku laboratorium.

Podczas tej rozmowy Zaruk zaopatrzył się w pochodnie i łopaty i pierwszy stanął na miejscu.

Wstępując na schody, prowadzące do laboratorium, miss Alberta wypytywała Ralfa Pitchera o przyczynę katastrofy.

— Nie mogę jeszcze nic orzec pewnego — odpowiedział przyrodnik, jeszcze silnie wzruszony. — Przypuszczam, że to piorun.

Jednakże pracownia zabezpieczona jest piorunochronem — zauważyła młoda dziewczyna.

— Zdarzają się wypadki, że i piorunochrony niczemu zapobiedz nie mogą, a nie możemy wynaleźć powodu... Zdaje mi się, miss Alberto, że staliśmy się ofiarami niezwyklego zdarzenia.

— Wspomniał pan o jakiejś kuli ognistej?

— Piorun bardzo często przybiera tę formę. Ale doprawdy sam nie wiem, co myśleć o tem, co się stało!

— Przekonamy się zaraz — odparła stanowczo młoda dziewczyna.

Przeszedłszy przez tylne schody dostali się do drzwi, znajdujących się tuż, pod pracownią.

Ralf Pitcher otworzył; w chaotycznym nieładzie leżały tu belki strzaskane, aparaty zniszczone i meble napół spalone. Do ocz wchodzących buchnęła gęsta biała chmura gazu, użytego do gaszenia pożaru.

— Miss Alberto — rzekł Ralf — czy wie pani, że znajduje się tu jeszcze większa ilość pikratu; to cud doprawdy, że nie wybuchnął jeszcze. Ogień może się tlić jeszcze. Wystarczy uderzenie łopaty, abyśmy wszyscy wylecieli w powietrze. Błagam panią! niech pani stąd idzie natychmiast! Jest to wielką nieostrożnością z pani strony narażać tak swoje życie!

— Ale pan sam się naraża, panie Pitcher — zawołała młoda dziewczyna. — Moim obowiązkiem jest dać wam wszystkim dobry przykład odwagi!

— Nie, to nie jest to samo — mruknął Pitcher z niezadowolaniem — Walka z niebezpieczeństwami chemii i fizyki jest fachem naszym, nas uczonych.

— Niech pan nie nalega więcej, panie Pitcher — przerwała stanowczo młoda dziewczyna — Chcę na równi z panem podzielić niebezpieczeństwo, jakiegokolwiek by ono było.

Pitcher umilkł, zrozumiał, że tłumaczenia jego są bezowocne. Podzielił narzędzia między Darvela, Zaruka i Frymcoocka. Miss Alberta i Cherifa trzymały pochodnie. Duże latarnie, postawione na ziemi, dostatecznie pomogły do oświetlenia niebezpiecznego terenu wypadku.

Z nadzwyczajną, skrupulatną ostrożnością przystąpili do oczyszczenia otworu ze szczątków nagromadzonego szkła i rumowisk; belki i sztangi zostały wyniesione na teras, a flakony z płynami chemicznymi, których wiele było nietkniętych, złożono osobno w kącie.

Pracowali z natężeniem blisko godzinę, nie natrafiwszy na najmniejszy ślad zaginionego kapitana.

Miss Alberta była zrozpaczona; szafirowe jej oczy świeciły gorączkowym blaskiem.

— Dlaczego my go odnaleźć nie możemy — pytała nerwowo Ralfa Pitchera — Czyżby uderzenie piorunu zniszczyło go doszczętnie?

— To nie piorun — odparł zamyślony przyrodnik — Gdyby tak było, to i stal ta i miedź zniszczona byłaby zupełnie. Przeciwnie, powierzchnia tych sztab stalowych gładka jest i świecąca jak od otarcia silnego masy jakiegś olbrzymiej.

— Pikrat! — zawołał nagle, podnosząc szybko łopatę — To szczęście jeszcze, że nie uderzyłem silniej. Jestem zdumiony, że willa dotąd nie wyleciała w powietrze. Drzę na samą myśl, że jedno silniejsze uderzenie mogło doprowadzić do strasnej katastrofy.

Ten wielki odłam sufitu, padając na ziemię, utworzył rodzaj daszku ochronnego nad tą banią. Nawet dotknięta nie została.

Przy pomocy Darvela, Ralf Pitcher wyciągnął